

KURJER TUMSKI

PISMO POŚWIĘCONE GŁÓWNIE SPRAWOM MIEJSCOWYM.

WYCHODZI W DZIEŃ JARMARKU TUMSKIEGO

Ależ to będzie Heca!

.....
Zaprasza się dzieciarnię do wspólnej zabawy. Ogólnopolski Festiwal Teatrów Dziecięcych i Młodzieżowych HECA otwiera się uroczystie dnia 9 czerwca o godz. 11 w Spółdzielczym Domu Kultury. Szykują się trzy dni przedniej zabawy!

W ZDROWYM CIELE...

Swoją niebywałą tężyzną fizyczną już wkrótce zaprezentują mieszkańcom naszego miasta uczestnicy Ogólnopolskiego Triathlonu o Puchar Prezydenta Miasta Płocka. Setki niezwykle sprawnych kobiet i mężczyzn już 11 czerwca będą pływać, biegać i ścigać się na swoich bcyklach wokół Zalewu Sobótka.



Mercedesem po Wiśle

Wytworni panowie i piękne panie w błyszczących samochodach zjadą do Płocka dnia 18 czerwca. Uczestniczyć będą w zlocie Mercedesem po Wiśle. Przez dwa dni na ulicach naszego miasta będzie można podziwiać klasyczne mercedesy. Niektóre z nich pamiętają lata trzydzieste!

Wianki

.....
Dnia 25 czerwca całą społeczność Płocka i przyjezdnych zaprasza się do świętowania Dnia Wisły. Będą liczne atrakcje dla małych i dużych uczestników oraz wielka parada jednostek pływających. A wieczorem w amfiteatrze wystąpią zespoły ludowe, po których dziewczęta puszczą wianki na wodę.

Tumska – tu dziś bije serce Płocka

– Tumska ma swoje święto, które jest także świętem kolekcjonerów i wystawców – powiedział na otwarciu VIII Jarmarku Tumskiego prezydent Płocka Andrzej Nowakowski. Uroczyste otwarcie odbyło się w piątek w samo południe, a zaczęło się od odegrania przez miejskiego hejnalistę Huberta Chiczewskiego hejnału Płocka.

Płocczan i gości Jarmarku przywitał prezydent Andrzej Nowakowski. – Jarmark na stałe wpisał się w kalendarz kulturalny miasta. Stał się świętem ulicy Tumskiej. To wydarzenie zrodziło się w głowach społeczników, którzy co roku angażują się w jego organizację – mówił prezydent Nowakowski. – Chciałbym podziękować Płockiemu Ośrodkowi Kultury i Sztuki, Muzeum Mazowieckiemu i wszystkim, którzy przygotowali to wydarzenie. Zapraszam na Stary Rynek, Grodzką, Tumską i Nowy Rynek, słowem wszędzie tam, gdzie będzie biło serce Płocka – dodawał Andrzej Nowakowski.

Dyrektor Muzeum Mazowieckiego Leonard Sobieraj przypomniał, że jego placówka była współorganizatorem pierwszych jarmarków i cieszył się, że wróciła do organizacji tej imprezy. Podkreślił, że impreza stała się także okazją do prezentowania płockich zespołów, „wszystkiego, co sobie w Płocku wypracowaliśmy”.

Na koniec uroczystości prezydent Andrzej Nowakowski wręczył klucze do bram miasta Bogdanowi Kowalczykowi – kolekcjonerowi i ambasadorowi Jarmarku. – Mam nadzieję, że taka słoneczna pogoda jaką mamy dziś, zagości też w państwa sercach – mówił ambasador Jarmarku. Później w klimat imprezy wprowadził uczestników Piotr Bot krótkim koncertem na katarynce. Zapraszamy na Jarmark!



Zbrodnia i zagadka stulecia

Była to jedna z największych, pitavalowskich historii Płocka. Zbrodnia, która wstrząsnęła miastem i była tematem rozmów i legend miejskich przez kilkanaście lat. A wydarzyła się dokładnie 46 lat temu, właśnie przy ul. Tumskiej. Postanowiliśmy ją przypomnieć.

Bo oto 5 czerwca 1970 roku, do drzwi mieszkania i gabinetów lekarskich małżeństwa Kamińskich w kamienicy przy ul. Tumskiej 6 zapukał Zygmunt Bielaj vel Iwan Śleżko – jeden z najokrutniejszych przestępców powojennej Polski. Tak się też zaczęło najgłośniejsze porwanie w PRL. Kilka dni później spiker I programu Polskiego Radia odczytywał komunikat: „Dwa dni temu, 5 czerwca br. w godzinach popołudniowych wyszła z domu i dotychczas nie powróciła Stefania Kamińska, lat 64, zamieszkała w Płocku przy ul. Tumskiej 6. Zaginiona ubrana była w płaszcz w drobną kratkę, tzw. pepitkę oraz w suknię koloru liliowego. Zaginiona miała ze sobą dużą wiśniową torbę ze skóry, a w niej

m.in. przyrządy lekarskie. Stefanii Kamińskiej towarzyszył mężczyzna średniego wzrostu, krępy, włosy ciemne, twarz kwadratowa, nos mały. Mężczyzna ubrany był w ciemny garnitur i nosił okulary....(...)”

Kazimierz Kamiński – mąż porwanej – zeznał, że ok. 16.30 do drzwi mieszkania zapukał mężczyzna, który oświadczył, że przyszedł w sprawie wyjazdu jego żony do chorego dziecka. Stefania Kamińska kazała czekać, bo badała jeszcze innego pacjenta. Po czym ubrała się, oświadczyła, że jedzie do chorego i wyszła. Mąż porwanej niewiele potrafił więcej powiedzieć, poza tym, że mężczyzna mówił po polsku z obcym akcentem. Wsiadli do zaparkowanego przy Tumskiej trabanta (po Tumskiej jeździły wtedy samochody, deptakiem stała się dopiero później) i odjechali. W trakcie śledztwa funkcjonariusze MO badali różne wątki i scenariusze. Że np. uciekła do rodziny do Niemiec. Plotka, biegnąca przez miasto, także swoje zrobiła.

Dokończenie na str. 2

R E K L A M A

MYVIMU
MY VIRTUAL MUSEUM

Największy serwis dla kolekcjonerów w Polsce.

■ KATALOGUJ

■ PREZENTUJ

■ ODKRYWAJ



www.myvimu.com

Zbrodnia i zagadka stulecia

Dokończenie ze str. 1

Płocczanie spekulowali, że dr Kamińska zniknęła, bo w czasie okupacji była w Armii Krajowej i rozpoznała hitlerowskiego zbrodniarza. Trzy dni po porwaniu Stefani Kamińskiej przyszedł do męża uprowadzonej pierwszy list od porywacza. Zaczynał się: „300 tys. złotych oto nasz warunek, aby pańska żona wróciła do domu...(...)”. Rodzina miała trzykrotnie zamieścić w „Życiu Warszawy” odpowiednie ogłoszenie, a bratanek porwanej miał zjawić się swoją dekawką na ul. Wolskiej w Warszawie, by poznać miejsce wymiany porwanej kobiety za okup. Tak też się stało, ale porywacze się nie zjawili. Przyczyną mogło być to, że „Życie Warszawy” wydrukowało ogłoszenie z opóźnieniem, a dekawka się popsukała i bratanek pojechał do Warszawy skodą.

Wkrótce przyszedł drugi list, pełen gróźb i ostrzeżeń, ale także z żądaniem umieszczenia w barze „Piaś” ogłoszenia o sprzedaży wózka dziecięcego. Autor ogłoszenia miał być osobą wskazaną przez Kazimierza Kamińskiego do kontaktu w sprawie okupu. List ponownie podpisał niejaki „Andrzejak”, który dał nowe instrukcje, aby wybrana do kontaktu osoba pojechała ówczesną trasą E-8 do wyznaczonego słupka przy drodze. Funkcjonariusze MO zacierali ręce bo bar „Piaś” - leżący naprzeciwko kamienicy przy ul. Tumskiej 6 (późniejszy Hortex) - to miejsce zamknięte, każdego można było tu skontrolować. Ogłoszenie zawisło tak, że aby je przeczytać trzeba było wejść do środka. Każdy, kto to zrobił został sfotografowany przez ukryty aparat. Powstało prawie cztery tysiące zdjęć, ale Kazimierz Kamiński na żadnym z nich nie rozpoznał mężczyzny, z którym odjeżdżała jego żona. Na miejsce wskazane przez porywacza znów pojechał bratanek Kamińskiej, ale nic nie znalazł. Towarzyszyły mu dziesiątki patroli milicyjnych, wiele nieoznakowanych, ale nikt nie zwrócił uwagi na mijającego ich niepozornego trabanta. Listów było łącznie pięć, dołączona do nich była karteczka treści: „Proszę nie szukać pomocy u milicji. Zę mną wszystko w porządku. Nie dzieje mi się żadna krzywda”. Grafolodzy potwierdzili, że napisana została ręką porwanej, ale nie było na niej żadnej daty. Stefania Kamińska mogła już dawno nie żyć.

27 czerwca przyszedł ostatni list, wyznaczał miejsce do kontaktu na 30 czerwca. Milicja zmobilizowała jeszcze większe siły, sprowadziła nawet helikopter. Pech chciał, że za tymczasowe lądowisko, z którego miał wystartować do akcji, pilot śmigłowca wybrał boisko przy szkole w Koninie. I wylądował pod oknami domu porywacza, w którym prawdopodobnie przebywała wtedy także porwana. Potem nastała cisza i śledztwo stanęło w miejscu. Pomógł przypadek. Jakiś sumieniny oficer w komendzie MO w Poznaniu, zaczął zajmować się listami z pogróżkami, które odebrało pięciu zamożnych mieszkańców Konina. Wpadł na pomysł, by porównać je z listami w sprawie okupu za Kamińską. Zaskoczony odkrył, że powstały na tej samej

maszynie do pisania, charakterystycznej, bo starego typu. Młody naukowiec z Uniwersytetu Adama Mickiewicza przeanalizował je pod kątem językowym i odkrył, że autor posługuje się sprawi językiem polskim, jak osoba codziennie egzaminowana z tego co napisze: nauczyciel lub dziennikarz. Ponieważ autor listów orientował się aż nadto dobrze w sytuacji jednego z szantażowanych mieszkańców Konina funkcjonariusze MO zapytali go, czy zna ze swojego otoczenia, ze swoich klientów dziennikarza, jeżdżącego trabantem. Wskazał na Zygmunta Bielaję.



Kamienica przy Tumskiej 6. Tu mieszkała i stąd została porwana Stefania Kamińska

Kim był porywacz Kamińskiej? Początkowo nazywał się Ivan Ślezko i urodził się w 1922 roku na Ukrainie. W czasie II wojny światowej - zaraz po napaści Niemiec na Związek Radziecki - skończył technikum weterynaryjne i został skierowany do szkoły oficerskiej. Po przyspieszonym kursie, w stopniu młodszego leitnanta (porucznika) otrzymał przydział do jednostki samochodowej. Wtedy zaczynało się też formowanie - pod patronatem komunistycznego Związku Patriotów Polskich - 1 Dywizji Ludowego Wojska Polskiego. Ktoś doszukał się wówczas w dokumentach Ivana Ślezki, że jego ojciec miał polskie pochodzenie. Dowództwu wojska polskiego brakowało oficerów, 20 tysięcy zostało wymordowanych, ci co przeżyli wyszli z ZSRR wraz z armią Andersa. Wtedy Ivan Ślezko dostał przydział do wojska polskiego. Ale zanim tam trafił przeszedł rozmowę - być może taką jak wszyscy - z oficerem NKWD. Nie brał udziału w walkach frontowych, w Polsce służył w batalionie eksploatacji dróg, gdzie dowodził dwuosobowym patrelem, kontrolującym podrózników i szukającym szabrowników. Wtedy zmienił się w rabusia - w mundurze, uzbrojony, z dwoma żołnierzami, pamiętający biedę ukraińskiej wsi, nie mógł oprzeć się pokusie zdobycia pieniędzy, które go

otaczały, choć kraj był zrujnowany. Zaczęło się od porwania mercedesa z żołnierzem, wywiezienia go i zastrzelenia w lesie. Na mercedesa miał już czekać umówiony kupiec.

Jednym z żołnierzy Ślezki był Aleksander Ejsmont - były żołnierz AK i Narodowych Sił Zbrojnych, który nie ujawniając swojej przeszłości przeszedł do armii Berlinga, a po wojnie był m.in. szczecińskim dziennikarzem. Potem Ślezko ograbił kilka osób, w tym wracających z niemieckiej niewoli żołnierzy, którzy złożyli na niego

technikum weterynaryjnego - fachowo poćwiartował i schował w beczce. Makabrycznego odkrycia dokonał jakichś szabrownik, który szukał beczki z farbą, a znalazł odciętą głowę kobiety. Bielaj wkrótce przeprowadził się pod Konin do gospodarstwa teściów, ale już w 1953 roku mieszkał w Koninie, gdzie zaczął pracę jako bibliotekarz (jego żona zaś - w Domu Książki). I zaczął robić karierę, aktywnie uczestnicząc w życiu publicznym, partyjnym i kulturalnym miasta, by w końcu - po publicznym sporze z pisarzem Eugeniuszem Pauksztą - dać się zauważyć, jako człowiek odważny i umiejący pisać. Został dziennikarzem „Gazety Poznańskiej” i jedną z ważniejszych osób życia publicznego Konina. Cieszył się nie tylko autorytetem, ale szczęśliwą rodziną i trzema córkami. Choć w rzeczywistości do najwerniejszych mężów nie należał. Pod koniec lat 60. porzucił zawód dziennikarza i zaczął prowadzić prywatną hodowlę. Rzucił dziennikarstwo, bo prawdopodobnie bał się trwającej wtedy weryfikacji dziennikarzy. Zaczął też pisać do szuflady kryminały, w których pojawiają się różne scenariusze np. dotyczące ukrycia zwłok.

Aresztowany w sprawie Kamińskiej Zygmunt Bielaj nie odpowiadał za swoje wcześniejsze zbrodnie, bo przedawniły się. Śledczy walczyli o udowodnienie mu porwania i zabójstwa płockiej lekarki, ale zebrane dowody - ślady po maszynie, szczątkowe odciski palców, rozpoznanie przez męża porwanej - wystarczyło, by skazać go za szantażowanie ludzi na 15 lat. Bo zwłok porwanej nigdy nie odnaleziono, a oskarżony wymyślił sobie, że wszystko co robił było wykonywaniem poleceń jakiegoś „brodacza”, który pewnego dnia go złapał i zaszantażował ujawnieniem krwawej przeszłości. Proces, rewizje wyroku, a także weryfikacja śledztwa doprowadziła do niezwyklego odkrycia: funkcjonariusze MO pominęli świadków, którzy w domu Bielaj widzieli starszą, jakby obłąkaną kobietę. W ponownym śledztwie żona Bielaj załamała się i przyznała, że była to Stefania Kamińska. Ślezko vel Bielaj kluczył w czasie całego śledztwa i procesu, zmieniał zdanie, wskazywał fałszywe tropy. Towarzyszom z celi przyznał się, że kobietę poćwiartował i spalił w piecach swojego gospodarstwa, ale eksperci uznali to za niemożliwe, bo zastawiliby ślady. Zygmunt Bielaj został skazany za porwanie, ale zabójstwa prokurator mu nie udowodnił. Nigdy nie ustalono motywu i wyboru do porwania akurat lekarski z Płocka. Nie znali się, choć raz po wojnie mogli się spotkać. W 1945 roku kiedy Ślezko kontrolował drogi pod Warszawą - Kamińska z inną lekarką przyjechały do mieszczącego się po sąsiedzku dowództwa Wojska Polskiego, by uzyskać zwolnienie ze służby wojskowej.

Po odsiedzeniu 15 lat wyszedł z więzienia i zamieszkał w domu pomocy społecznej. Wielu dziennikarzy próbowało nakłonić go do mówienia, ale zwiódł wszystkich. Nikt do dziś nie wie, co stało się ze Stefanią Kamińską. Przyrzędy lekarskie, które zabrała wychodząc z Bielajem do rzekomo chorego dziecka jakaś rodzina znalazła w zbożu. Stefania Kamińska była cenioną lekarką. Patronuje jednej z ulic na osiedlu obok Szpitala na Winiarach.

Hubert Woźniak

195 lat Muzeum Mazowieckiego w Płocku



Szanowni Państwo!

Kolejny raz Muzeum Mazowieckie w Płocku przystąpiło do organizacji Jarmarku Tumskiego. Jako jeden z głównych organizatorów wzięliśmy na siebie odpowiedzialność przygotowania dwóch stref wystawienniczych: kolekcjonerskiej i edukacyjnej, a także wystawy numizmatycznej „Świadkowie naszej historii”, którą zorganizowaliśmy wspólnie z Od-

działem Łódzkim Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego oraz Łódzkim Klubem Kolekcjonerów. Wystawę zapoczątkowaliśmy obchody jubileuszu 195-lecia istnienia naszego Muzeum.

Muzeum Mazowieckie w Płocku powstało w 1821 r. z inicjatywy członków Towarzystwa Naukowego w Płocku, na podstawie reskryptu nr 1/7097 Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego.

Jest ono najstarszym muzeum publicznym w kraju, powołanym do istnienia na skutek decyzji władz Królestwa Polskiego. Instytucji nadano nazwę „Muzeum Publiczne i Szkolne Województwa Płockiego” - co odzwierciedlało pochodzenia zbiorów, które powstały w wyniku połączenia zespołu obiektów o wartości historycznej, geologicznej i naukowej, gromadzonych przez członków TNP oraz Szkołę Wojewódzką Płocku

W tym roku Muzeum Mazowieckie w Płocku obchodzi jubileusz 195-lecia istnienia i z perspektywy ostatniej dekady może się pochwalić szybkim rozwojem, wzrostem popularności oraz zwiększonym zainteresowaniem turystów. Złożyło się na to szereg czynników. Splot wielu pozytywnych zdarzeń w ciągu ostatnich kilkunastu lat pozwolił - po przeprowadzeniu się do nowej siedziby przy ul. Tumskiej 8 - na organizację wystawy secesji, która mieści się na czterech piętrach kamienicy secesyjnej i zawiera aranżację wnętrz mieszczańskich, sale rzemiosła artystycznego (szkła, ceramiki, metalu, biżuterii) galerię malarstwa i rzeźby okresu Młodej Polski oraz medalierstwa z przełomu XIX i XX wieku.

Pokłosiem dobrej passy muzeum jest znaczące wzbogacenie kolekcji art déco i pozyskanie ponad tysiąca muzealiów z okresu międzywojennego. Zakupiliśmy kilkanaście kompletów mebli, rzemiosła artystyczne, tkaniny, biżuterię. Daje to szansę na stworzenie kolejnej prezentacji wnętrz, tym razem w stylu art déco. Nasze muzeum w przyszłości ma bowiem koncentrować się na gromadzeniu i eksponowaniu kolekcji sztuki tego nurtu. Dlatego na najbliższe lata zaplanowana

jest realizacja kolejnego etapu rozbudowy Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Oprócz ekspozycji art déco przygotowane zostaną aneksy wystawiennicze poświęcone wybitnym płocczanom m.in. Władysławowi Broniewskiemu, Stefanowi Themersonowi i Mirze Zimińskiej - Sygietyńskiej. Niezwykle ważna w działalności muzeum jest też organizacja sesji naukowych, konferencji, spotkań, koncertów, itp. Dlatego potrzebna jest wielofunkcyjna sala, w której powyższe działania mogłyby się odbywać.

Nie sposób zaprzeczyć, że nasze muzeum jest postrzegane głównie poprzez secesję. Chcemy to zmieniać i dlatego po otwarciu w 2010 roku nowoczesnie zaaranżowanej wystawy „X Wieków Płocka. Płock w przestrzeni kulturowej Mazowsza, Polski, Europy”, przedstawiającej tysiąc lat bogatej historii miasta, przyszedł czas na Spichlerz.

W ubiegłym roku ten zabytkowy budynek, znajdujący się przy ulicy Kazimierza Wielkiego w Płocku stał się miejscem eksponowania trzech ważnych, atrakcyjnych turystycznie wystaw:

1. Kultura Mazowsza w ludowej wizji świata - barwna i niezwykła opowieść o kulturze ludowej Mazowsza. Muzeum przeorganizowało swoje przestrzenie tak, by w pasjonujący sposób przedstawić grupy etnograficzne naszego regionu i zwyczaje panujące tu od wieków.
2. Sztuka Dalekiego Wschodu. Płockie skarby buddyjskiej Azji - wystawa sztuki orientalnej, na którą składa się ok. 130 muzealiów: przedmioty rzemiosła artystycznego - użytkowe i dekoracyjne, militaria, malarstwo, grafika, buddyjska sztuka sakralna i monety. Kolekcja powstała na początku XX w. i została przekazana płockiemu muzeum przez Towarzystwo Naukowe Płockie w 1949 roku.
3. Bolesław Biegas, rzeźba i malarstwo, to ekspozycja składająca się z 57 obiektów muzealnych - 40 rzeźb gipsowych, 3 rzeźb w brązie, 13 obrazów oraz oryginalnej tkanin z ornamentem wykonanym wg. projektu Biegasa. Z pośród wymienionych obiektów cztery są własnością Muzeum Mazowieckiego w Płocku a pozostałe 53 pochodzą z kolekcji Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego/Biblioteka Polska w Paryżu.

Szanowni Państwo! Wchodzimy w rok jubileuszowy w poczuciu spełnienia i satysfakcji oraz bogatych planów na przyszłość. Spełnia się również moje marzenie o rozwoju Jarmarku Tumskiego, poszerzaniu oferty kolekcjonerów oraz wystawców antyków i dzieł sztuki. Życząc Państwu wspaniałej pogody, wielu atrakcji i udanych zakupów, zapraszam do odwiedzenia Muzeum Mazowieckiego w Płocku i korzystania z jego wszechstronnej oferty.

Leonard Sobieraj

Dyrektor Muzeum Mazowieckiego w Płocku

WYKAZ IMPREZ

ORGANIZOWANYCH W 2016 ROKU PRZEZ
PŁOCKI OŚRODEK KULTURY I SZTUKI:

18 czerwca
Akacja Animacja

25 czerwca
Wianki, Dzień Wisły

8-9 lipca
Reggaeland
reggaeland

20-25 lipca
Dni Historii Płocka /
Światowe Dni Młodzieży

29-31 lipca
Audioriver
 audioriver

4-7 sierpnia
Polish Hip Hop TV Festival



12-14 sierpnia
Disco nad Wisłą

20 sierpnia
Rynek Sztuki
 RYNEK
SZTUKI

22-29 sierpnia
Vistula Folk Festival
VISTULA FOLK
FESTIVAL

3 września
Summer Fall Festival
 SUMMER
FALL
FESTIVAL

20-22 października
Festiwal Themersonów
Skarpa

info: www.pokis.pl

ZEW

GDYNI!

DAJ SIĘ ZAPROSIĆ NA FESTIWAL

Przyjdź do Kina za Rogiem w Płocku i wygraj pobyt (od 19 do 25 września) na Festiwalu Filmowym w Gdyni. Szczegóły na stoiskach POKIS oraz na www.pokis.pl oraz na [fb /KinoZaRogiemPlock](https://www.facebook.com/KinoZaRogiemPlock)



Migawki
Płockie

W związku z projektem zorganizowania ogrodu jordanowskiego na placu obok gimn. Jagiełły obawiamy się, że nie będzie to ogródek tylko patelnia, na której w lipcowym skwarze będą się smażyć nasze najmłodsze pociechy.

Amorki z placu przy gimn. Jagiełły zmieniły od kilku tygodni stałe miejsce zamieszkania i dokwaterowały się w przyległym do cokołów stawie. Czy nie należałoby zorganizować jakiejś specjalnej ekipy ratunkowej, która by wystarała się o umieszczenie ich na poprzednim miejscu?

Na 29 płocczan przypadkowo spotkanych na ulicy 27 pragnęłoby pracować w Fabryce Opon. Na 30 rozmów przeprowadzonych na dowolne tematy 29 dotyczyło fabryki gumy. Na 50 westchnień do lepszej posady 49 ulatywało do Radziwa na plac budowy kombinatu gumowego. Gdyby nasze chęci, pragnienia i westchnienia można było zamienić na cegłę, żelazo i cement fabryka Opon Gumowych stałaby już na radziwskich polach. Niestety, budowa kombinatu ciągnie się jak guma, toczy się po wyboistych drogach życiowych, rozczarowań jak samochodowa opona i... pęka jak dętka natrafisz na pechowy gwóźdź.

Smaczna jest kielbasa za 55 zł ale... Dobra jest również i ta za 44 zł ale... Najlepsza i najsmaczniejsza jest ta za 26 zł bo najtańsza. Szkoda tylko, że ledwie się pokaże, już niknie. Ma w sobie takie właściwości jak kamfora, choć to tylko zwykła kielbasa.

„Wiadomości Płockie” 1956, nr 3, s. 8

WŁADYSŁAW
BRONIEWSKI
– członkiem honorowym
Towarzystwa Naukowego Płockiego

W dniu 11 maja b. r. w sali PSS „Zgoda” w Płocku odbyła się uroczystość wręczenia Dyplomu Członka Honorowego Towarzystwa Naukowego Płockiego Władysławowi Broniewskiemu. W związku z powyższym zorganizowane zostało posiedzenie Sekcji Humanistycznej, na które przybyli bardzo licznie członkowie i sympatycy TNP, jak również społeczeństwo miasta Płocka.

Uroczystość zagał Prezes TNP adw. Tadeusz Gierzyński, podkreślając zasługi dla literatury polskiej twórczości poety płocczanina.

Ciekawy referat o poezji Władysława Broniewskiego wygłosiła prof. Krystyna Jankowska, przewodnicząca Sekcji Humanistycznej TNP. W pełnym wzruszenia nastroju Prezes TNP wręczył Dyplom Władysławowi Broniewskiemu, który wygłosił następujące przemówienie:

Poezja moja pochodzi z Płocka. Zawsze powoduje człowiekiem jakiś genius loci. Tu, w Płocku, stoi dom, a przy nim dąb, który ma może 700 lat. Tu się urodziłem. Katedra, Wieża Szlachecka, widok za Tumem, Wisła tak bliska sercu, radziwskie podmokłe łąki, kaczeńce, Królewski las, Słupno – oto drogi mego dzieciństwa i mojej młodości. Szkoła. Już w roku 1906 byłem uczniem późniejszej Jagiellonki i tam uczyłem się do siódmej klasy. Atmosfera szkoły dawała mi wiele, stamtąd nabrałem sił duchowych na całe życie. Pamiętam z profesorów polonistów: Czesława Przybyszewskiego, a potem Władysława Gackiego. Byli to światli, kochani ludzie. Kształtowali chłopięce dusze, wskazywali drogi trudne do samodzielnego odnalezienia. Pamiętam dyrektora Gimnazjum, Adama Grabowskiego. Adam Grabowski powiedział kiedyś: „Wydaje mi się, że ktoś, kto przejdzie za Tumem w pogodny wieczór i zobaczy słońce nad taflą wiślaną, hen ku Dobrzyńowi – ten staje się poetą...”

Wiele zawdzięczam nauczycielom. Wiele zawdzięczam kolegom. W Płocku byłem wychowany w atmosferze popowstaniowej, prawdziwego patriotyzmu, bezkompromisowej ofiarności w walce z zaborcą. Byłem członkiem nielegalnych kółek wojskowych, co wyładowało się potem we wstąpieniu do Legionów. Płock, miasto nawskroś klerykalne, specjalnie mnie też nastawiło. Znalazłem się już w czasie mej młodości w grupie antyklerykalnej, przeciwstawiającej się przymusowi spowiedzi.

Jakże wielki wpływ wywarł Płock na kształtowanie się mego charakteru i mej poezji! Zawsze jestem wdzięczny temu miastu, a dziś Towarzystwu Naukowemu Płockiemu za obdarzenie mnie godnością honorowego członka. Ja o Płocku nigdy nie zapomnę, ja o tym mieście jeszcze napiszę. Dzięki, dzięki za każde słowo, dobrzy ludzie z dziecięcych wspomnień.

Pocie wręczono kwiaty od Zarządu TNP, i uczniów Liceum Władysława Jagiełły.

„Notatki Płockie” 1958, nr 8, s. 44

* * *

Przed wojną stoły sędziowskie nakryte były zielonym sukniem, aż po samą podłogę. Dziś sukno ledwo starczy na blat. Odkrywa więc nie tylko nogi stołowe ale i Sędziowskie, na których czasem widać niepodzielowane buty. Jeśli już nie można poprawić sytuacji materialnej Sędziów, należałoby przynajmniej powiększyć sukno na sędziowskim stole.

„Jedność Mazowiecka” 1948, nr 14, s. 3

BUDOWNICTWO
ROBOTNICZE
W PŁOCKU

Niestrudzony w swych zamierzeniach ku podniesieniu gospodarczemu ludności – prezydent m. Płocka, p. Stanisław Wasiak podjął nader oryginalny eksperyment stworzenia budownictwa robotniczego. W tym celu rozparcelowano teren miejski na t. zw. „Cholercę” na działki 300-metrowe i uzyskano tych działek około 90-ciu. Pierwsza transza w ilości 30 działek została już przydzielona działkowiczom. I oto widzi się już błogosławione skutki tej akcji. Robotnicy wszystkich swój wolny czas spędzają na tych działkach, gromadząc materiały budowlane i wyrabiając pustaki. Pustak bowiem będzie głównym materiałem budowlanym nowej kolonii. Domki staną według jednego zaprojektowanego planu, choć od tego schematu dopuszczalne są i to nawet dość duże odchylenia.

Jeżeli eksperyment ten się uda, wtedy nastąpi podział dalszych 60 działek. W każdym razie doświadczenie to obserwowane jest przez płocczan z dużą ciekawością i niemiłą życzliwością. Ułatwia sprawę wydobywanie sposobem odkrywkowym z głębokości około 4 metrów podzwirku, utrudnia ją jednak brak wody i duże przeszkody terenowe w kopaniu studni. Mimo to praca posuwa się szybko i kolonia powinna się do jesieni zabudować.

„Życie Mazowsza” 1937, nr 7-9, s. 115

* * *

Niedźwiedzica z płockiego ZOO wykazuje nieprzeciętne zamiłowania do turystyki. Jej samodzielna wycieczka do Boryszewa wywołała niegdyś sensację. Jeszcze więcej dostarczyła jej druga niedźwiedzica eskapada przez most do Radziwa. Porcja niepokoju i strachu była tym razem dużo większa, tak że już bardzo poważnie myślano o radykalnych środkach zaradczych. I tym razem jednak zakończyło się szczęśliwie. Niedźwiedzicę udało się nakłonić przy pomocy ciastek do powrotu. Bardzo trudno było jednak zmusić zwierze do opuszczenia kolejowego wykopu. W kulminacyjnym punkcie oblawy dopiero strumień zimnej wody z sikawki ostudził turystyczne zapędy pięknej niedźwiedzicy.

„Wiadomości Płockie” 1956, nr 3, s. 8